Nr 41. Dnia 10 lutego. Czwartek. Dnia 29 stycznia (10 lutego) 1887 r.

PRENUMERATA.
Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano a nadto wychodzą stale w dni powszednie z wyjątkiem dni poświątecznych dodatki poranne.
W arunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.
Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowaną być nie może.

KURJER WARSZAWSKI.

Dodatek poranny.

OGŁOSZENIA.
Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w dodatkach porannych nie zamieszczają się.
Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor codziennie od 8-ej rano do 8-ej wiecz.; w niedziele i święta od 10 do 1 w poł.

Dziś: Scholastyki Panny.	Wschód słońca o godzinie 7 minut 28.	Wschód księżyca o godzinie 8 minut 4 r.	Poniedz.: Walentego K. M.
Piątek: Lucjusza Bisk.	Zachód „ „ 5 „ 2.	Zachód „ „ 8 „ 29 w.	Wtorek Faustyny, Jowity i Jordana
Sobota: Gaudentego Bisk. W.	Długość dnia godzin 9 „ 34.	Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5	Środa: Juljanny Panny Męcz.
Niedziela: Juljana M., Eufrozyny P.	Przybyło „ „ 1 „ 56.	Dziś o godzinie 4-ej rano zimna 8° R.	Czwartek: Sylwina B. Donata M.

Administracja, Drukarnia i Redakcja: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Tomiły bł.; jutro Świętochny.

Nabożeństwa: W kościele archikatedralnym św. Jana o 9-ej zrana wotywa ku czci N. Sakramentu; w kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście odpusty ku czci św. Scholastyki, panny, oraz ku czci N. Sakramentu.

Zgromadzenia: Półroczna sesja obrachunkowa urzędu starszych zgromadzenia malarzy pokojowych. (Sala magistratu—5 ta po południu.)

Wystawy: Wystawa obrazów Józefa Brandta i wystawa konkursowa dzieł sztuki. (Krak.-Przedm. 15—od 10-ej rano do 4-ej po południu.) — Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych, Krak.-Przedm. nr. 15 (od 10-ej rano do 4-ej po południu.)— Wystawa obrazów A. Krywulta. (Hotel Europejski — od 9-ej rano do 4-ej po południu.)

Zabawy: Wieczór literacko-artystyczny. (Resursa obywatelska—9-ta wieczorem.)

Koncerta: Koncert p. Pablo de Sarassate. (Sale redutowe—7½ wieczorem.)

Teatra: Wielki: dziś „Muszkieterowie" (po cenach dawnych); jutro „Arria i Messalina";— Rozmaitości: dziś „Babie lato" i „Rozwiedźmy się"; jutro „Wicek i Wacek";—Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): jutro „Gennaro". (7½ wieczorem.)

Widowiska: Przedstawienie trupy niemieckiej: „Hap-Łap". (Teatr Buff przy ulicy Długiej—8-ma wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)

Filantropja pracy.

Ostatnia wystawa w Muzeum okazała nam działalność skromnej, choć wielce użytecznej instytucji, jaką jest niezaprzeczenie „Zakład nauki szycia dla biednych dziewcząt", istniejący w gmachu po-dominikańskim pod opieką Towarzystwa dobroczynności.

Wydane świeżo sprawozdanie uzupełnia wrażenia, jakie z wystawy wynieśliśmy.

Początkowo zakład powstał za 30 tu dziewcząt, wkrótce jednak, skutkiem nacisku kandydatek, kierownicy zakładu, uwzględniając potrzeby ubóstwa, rozszerzyli go do 185 iu uczennic.

I to wszakże okazuje się już niewystarczającem.

To też opiekunka szwalni, p. Józefowiczowa, zakupiła podobno sąsiedni domek drewniany z ogródkiem, gdzie ma być urządzony zakład na szerszą skalę.

Ażeby jednak przedsięwzięcie szybko zostało doprowadzone do skutku, potrzeba zebrać około 2,000 rs., które, nie wątpimy, wpłyną z ofiarności publicznej, umiejącej gorliwie popierać instytucje dobra powszechnego.

Sprawozdanie, o którem wspomnieliśmy, wykazuje, iż wpływy w roku zeszłym uczyniły 2,387 rs., a wydatki 2,107 rs. 5½ kop., pozostało więc w remanencie na rok bieżący 278 rs. 94½ kop.

Suma ta przecież znika z budżetu wobec długu Towarzystwa dobroczynności, ciążącego na szwalni.

Zakład ma na celu przyjmowanie do nauki szycia biednych dziewcząt, którym rodzice lub opiekunowie nie są w stanie udzielić wychowania praktycznego i zaszczepić zamiłowania obowiązku.

Wpis odbywa się corocznie.

Dziewczęta przyjmowane są od 10-go roku życia, przez lat trzy uczą się bezpłatnie, mimo to jednak zdolniejszym przyznaje się, w miarę pożyteczności, wynagrodzenie, wypłacane przy końcu nauki.

Wychowanki, które odbyły już naukę i dla braku zajęcia lub z przywiązania do zakładu pragną w nim nadal pozostać, obowiązują się być pomocnemi w nauce nowo-przyjmowanych, pobierają miesięczną pensję lub tantjemę.

Oprócz tego biedniejsze dziewczęta otrzymują bezpłatne obiady, niektóre zaś, o ile możność ich na to pozwala, płacą za życie po 2½ kop. dziennie.

W miarę zasługi lub ubóstwa, dziewczęta dostają kolendę, a w ciągu roku prezenta w przedmiotach do ubrania służących.

Jeden dzień w tygodniu przeznaczony jest także na robotę lub naprawę ich własnej odzieży, przyczem nici i narzędzi zakład dostarcza.

Dziewczęta uczą się oprócz szycia robótek ręcznych, cerowania, łatania i znaczenia; gotują też, piorą i porządkują lokal zakładu.

W ten sposób szwalnia z czasem może stać się tyle pożądaną w naszem mieście „szkołą służących".

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

═ W celu jaknajwiększego zabezpieczenia zwrotu roztrwonionych przez osoby należące do zarządu włościańskiego funduszów gminnych w guberniach Królestwa polskiego, projektowanem jest—jak donosi *Warsz. dniewn.* — rozciągnięcie na te gubernje prawa z d. 28 maja 1882-go r.

═ *Gazeta polska* przynosi wiadomość, że sprawa przeniesienia nad Dniepr zakładów, będących własnością warszawskiego Towarzystwa fabryki stali o tyle postąpiła, że w dniu 8 ym stycznia zamienione zostały kontrakty z belgijskiem towarzystwem J. Cockerill. Przewidywana likwidacja stalowni warszawskiej ma być przeprowadzona w taki sposób, że za każdą akcję stalowni przypadną dwie 500-rublowe akcje nowego Towarzystwa i minimum po 400 rs. Puszczenie w ruch nowych zakładów w Kamienskoje spodziewane jest w końcu 1888-go roku.

═ Dwie ostatnie katastrofy ogniowe na Freta i Długiej skłoniły władzę policyjną do przedsięwzięcia energicznych środków zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom. P. oberpolicmajster polecił komisarzom cyrkułowym i brandmajstrom

---

25)

NAD POZIOMY!

POWIEŚĆ

Wołodego Skiby.

(Dalszy ciąg.)

Wynalazłszy tę poetyczną formułę, trzej młodzi chłopcy przez czas jakiś rozkoszowali się dźwięcznem jej brzmieniem, powtarzając ją i dodając do niej również dźwięczne komentarze.

Żaden z nich w tej chwili nie myślał o tem, jaki poemat dalsze okoliczności i koleje życia wysnują z tego motywu, czy z tej glinianej formy wyjdzie z czasem odlew bronzowy, czy krucha gipsowa statuetka.

Pragnęli skrzydeł, marzyli o tem, żeby przy ich pomocy wzbić się wysoko, aż pod chmury i po nad chmury...

Ostatnie to podobno było pokolenie młodzieży, które sobie jeszcze wybierało takie wzniosłe, idealne hasła i zaprzysięgało im wierność... Dla generacji następnej miało już zaświecić nowe słońce praktycznych dążeń, realnych pragnień, trzeźwych i pozytywnych myśli...

Myliłby się jednakże, ktoby przypuszczał, że trzej piątoklasiści w tym podniosłym nastroju ducha będą mogli długo pozostać. Wszyscy oni byli w tym wieku, w którym do najpoważniejszych rzeczy mieszać się jako składnik trochę dzieciństwa.

— A teraz—zawołał Pawełek—kiedy już mamy godło, powinniśmy je wyryć...

— Na marmurach i na granitach! — podchwycił Węgrzynek.

— Zachciało ci się...—odparł Oskrzelski — mury i granity służą na posągi dla tych, co już wielkich rzeczy dokonali, a my dopiero robić je pragniemy... Musimy nasze godło wyryć na sobie samych...

— A to jakim sposobem?—zapytał Ignaś.

— Więc wy fryce nie wiecie, jak się to robi?...

— Nie wiemy...

— No to ja was nauczę, poczekajcie.

Zrzucił mundur, odpiął lewy rękaw koszuli i zawinąwszy go aż po łokieć, rzekł:

— Tutaj na ręku, trochę poniżej łokcia, każdy z nas wypisze sobie nasze godło, tak żeby nie zniknęło i nie starło się nigdy. Jest to rzecz bardzo łatwa. Nakłuwa się skórę, miejsce w miejsce aż do krwi, i zaciera się litery prochem. Pozostaje potem ślad siny, niezmazany, jak znak wieczystym atramentem zrobiony na bieliźnie.

— Ależ to musi boleć!—zawołał Adaś.

— Naturalnie, że trochę boli... — przyświadczył Oskrzelski.

— Głupstwo!... mniejsza o ból dla idei—zrezygnował się odważny, w zimnej wodzie Pilicy zahartowany Węgrzynek.

Adaś zaramienił się.

— Mnie o ból nie idzie—skłamał, wstydząc się kolegów—ale to tak jakoś nieładnie... mieć takie sine plamy na ciele... i to nazawsze!

— Ciekawym, co w tem może być nieładnego?—odparł Oskrzelski — zresztą pannami nie jesteśmy i w sukniach z krótkiemi rękawami nie będziemy chodzili... Wstydź się, Pokrowiecki!... do wielkich rzeczy niby się rwiesz, a przed taką małą się cofasz.

— Kto powiedział, że się cofam—odparł Adaś—owszem, kiedy wam się tak zdaje, to się zgadzam... Zaczynajcie odemnie.

I z gorączkowym pośpiechem, jakby się obawiał, żeby go odwaga nie odeszła, zrobił to samo, co Pawełek...

Obnażył lewą rękę i położywszy ją na stole, rzekł głosem energicznym i stanowczym, chociaż w nim słychać było trochę drżenia:

— Oto jest moja ręka... kłujcie.

Mówiła przez niego ambicja, nakazująca milczenie bojaźni.

Pawełek zabrał się do operacji.

Przyniesioną z domu szpilką zaczął nakłuwać delikatną skórę wypieszczonego właściciela bułanka.

Adasiowi serce zastygało, lecz ani syknął. Przymrużył tylko oczy i odwrócił głowę, żeby nie widzieć dokonywanego na sobie barbarzyństwa.

Operacja trwała dość długo i była nadzwyczaj przykrą. Szczególniej owo zacieranie prochem ranek tylko co otwartych i krwawiących się jeszcze, drażniło boleśnie nerwy młodego chłopca. Wytrzymał jednak aż do końca, choć oczy nabiegały mu łzami.

Po ukończeniu ceremonji tatuowania, gdy Pokrowiecki ledwie miał odwagę poruszyć skaleczoną rękę, która, jak sądził, na zawsze mu zdrętwiała, Oskrzelski z powagą podoficera, oddającego pochwałę rekrutowi, poklepał go po ramieniu i rzekł:

— No, widzę, że zuch jesteś... myślałem, że się rozbeczysz, a tyś ani pisnął... chociaż przyznaj, że ci się płakać chciało... Co? nieprawda?...

— Ależ nie!... — zaparł się biedny chłopczyna, połykając łzy, które jeszcze cisnęły mu się do oczu.

— Nie zapieraj się, nie ma czego... — uspokoił go Oskrzelski—łzy są od tego, żeby się w oczach kręciły, w tem cała sztuka, żeby im nie pozwolić wyjść na wierzch... A kiedy tego umiesz dokazać, toś zuch i kwita!... Nie zawstydzisz w przyszłości naszego przymierza...

I podając Adasiowi szpilkę, dodał:

— A teraz oddaj mi piękne za nadobne!... Kłuj!...

Właściciel bułanka cofnął rękę, jak przed rozpalonem żelazem.

— Co?... ja miałbym... — szepnął, bledniejąc.

zaprosić obywateli i wspólnie dopełnić szczegółowej rewizji we wszystkich składach z materjałami łatwo zapalnemi, a mianowicie: z naftą, benzyną, ligroiną, petroleum, fotogenem, gароliną i terpentyną. Wszystkie oleje mineralne mogą się zawierać w składach w ilości nie większej nad 150 pudów, w sklepach zaś najwyżej 6 pudów. Jak mająbyć urządzone składy pod względem zabezpieczeń ogniowych, wyjaśniono nader drobiazgowo, a w domach, gdzie się znajdują schody drewniane, sklepy takie mieścić się wcale nie mogą. Przepisy, dotyczące utrzymania naczyń, odległości składów od gmachów publicznych i t. p. są szczegółowo wyłuszczone. Co do olei roślinnych, te mogą się znajdować w składach w ilości 300-tu, a w sklepach 15-tu pudów. Składy hurtowe zapałek również zostały owarunkowane szczegółowemi środkami ostrożności, a dla sprzedaży detalicznej w sklepach przestrzeń zajęta na zapałki nie powinna zajmować więcej nad jeden arszyn kwadratowy, z wyjątkiem t. zw. zapałek szwedzkich, które mogą się znajdować w większej ilości. Jednocześnie polecone zostało komisarzom, aby po zamknięciu składów, które nie odpowiadają wymienionym warunkom, pozostałych właścicieli zobowiązać do podpisania deklaracyj, iż nikt z zapaloną świecą do składu nie wejdzie, jak również nie będzie palił w nim cygar i papierosów. W przedmiocie dopełnienia rewizyj składów z materjałami aptecznemi ma być wydane specjalne rozporządzenie na podstawie przedstawionego już projektu.

= Komisarze policyjni otrzymali polecenie według załączonych szematów zawiadamiać bezwłocznie p. prokuratora sądu okręgowego o każdym wypadku przejechania przez wagony tramwajowe, celem pociągnięcia stangretów do odpowiedzialności sądowej.

= W ciągu zeszłego tygodnia dopełniono rewizyj sanitarnych w 261 domach, a za znalezione nieporządki pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 24-ch właścicieli. W tym samym okresie czasu sędziowie pokoju skazali 8-u właścicieli na kary pieniężne od 10 do 75 rs.

= Na przedstawienie zwierzchności warszawskiego kantoru banku państwa o wyznaczenie zwykłej tantjemy urzędnikom b. banku polskiego, nadeszła w tych dniach z Petersburga odpowiedź odmowna, wymotywowana w ten sposób, że lubo bilans z operacyj bankowych za r. 1885-ty wykazał 800,000 rs. zysku, to przecież ze względu na znaczną ilość weksli niepewnych i protestowanych, które przedstawiają wartość 2 miljonów, jakie do strat wliczone być muszą, nie ma zasady do wypłacania tantjemy.

= Roczne ogólne zebranie reprezentantów kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich odbędzie się w d. 18-ym b. m. w lokalu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu przy ulicy Krakowskie-Przedmieście nr. 66.

= *Warsz. dniewn.* donosi, że inspektor lekarski szpitali warszawskich, rz. r. st. Walter, między innemi środkami, zmierzającemi do większej opieki lekarskiej nad ludnością miejską, podjął także projekt kas rzemieślniczych kuracyjnych, na wzór takichże kas, w Niemczech istniejących, i w tym celu przełożył na język rosyjski prawo niemieckie z d. 15-go lipca 1883-go r. o kasach robotniczo-leczniczych. Specjalna komisja pod prezydencją gubernatora warszawskiego ma obradować nad wprowadzeniem w wykonanie tak tego jak i innych projektów rz. r. st. Waltera.

= Stróże domów: Ludwik Szewczyk pod nr. 16 przy ul. Świętojerskiej, za dwukrotne przytrzymanie złodziei otrzymał od p. oberpolicmajstra rs. 5 nagrody, a Wojciech Rutkowski pod nr. 5-tym przy ul. Franciszkańskiej i Jerzy Owsiński pod nr. 38 przy ul. Nalewki po 3 rs.

= Z teatru i muzyki.

* Program wczorajszego wieczoru w Towarzystwie muzycznem zapowiedział występ dwóch nieznanych artystek i przypomnienie się publiczności warszawskiej wysłużonego weterana opery, który niedawno jeszcze raźnie przedstawiał bohaterów wielkiego repertuaru.

Nic dziwnego, że w salach redutowych zgromadziło się wielu słuchaczów zaciekawionych nowością—a dzisiaj wzbudzenie ciekawości, to już połowa powodzenia.

Pani Marta Remmart, pianistka, jest wirtuozką z dobrej szkoły, technikę posiada niepospolitą, siłę uderzenia męską, dotknięcie delikatne, czasem subtelne; frazuje jasno, zrozumiale, i w ogóle zdaje sobie sprawę z ducha kompozycji — szkoda, że interpretacja koncertantki potrąca niekiedy o manierę i zaciera czasem piękne linje dla „ładnych” a podrzędnych drobiazgów.

Widocznem to było szczególniej w pierwszem *andante Concertstücku* Webera, traktowanem z niepotrzebną efektacją.

Wykonanie jednak reszty koncertu odznaczało się brawurą i swobodą wirtuozki, panującej doskonale nad fortepianem.

Jaka musi być siła pianistki, dowodzi choćby ta okoliczność, że pani Remmart potrafiła zwalczyć orkiestrę, która wszystkich starań dokładała, ażeby fałszywym i krzyczącym akompanjamentem zagłuszyć koncertantkę.

W oddaniu Romansu Rubinsteina artystka wykazała dużo uczucia, a parafraza Liszta (*Soirées de Vienne* Schuberta) grana była ze smakiem i eleganckiem wykończeniem.

Wreszcie pani Remmart grając nad program „*Les ruines d'Athènes*“, przeprowadziła umiejętnie stopniowanie od *piana* do *fortissima*, tłumionego następnie za pomocą bardzo subtelnego *diminuenda*; [illegible] tej gradacji świadczy nader pochlebnie o technice koncertantki.

Panna Janikowska przedstawiła się jako śpiewaczka obdarzona przyjemnym *mezzo-sopranem*, który przechodził widocznie przez dobre studja.

Głos koncertantki nie jest wielki pod względem treści, ale brzmi sympatycznie i posiada pewną giętkość.

Co do interpretacji, z dwóch numerów pierwszej części wieczoru lepiej śpiewaną wydała nam się Habanera z „Carmeny”, w której panna Janikowska pochwyciła właściwy ożywiony nastrój—aniżeli arja z „Wesela Figara”, wykonana poprawnie, ale chłodno, obojętnie.

W części wokalnej dał się słyszeć p. Mieczysław Kamiński, który ze smakiem artystycznym odśpiewał arję i romans z „Józefa w Egipcie” Metula.

* Zapowiedziane na dzień dzisiejszy widowisko w teatrze Rozmaitości uległo zmianie.

Zamiast komedji „My się kochamy”, dane będą dwie komedyjki: „Babie lato” i „Rozwiedźmy się”.

Powodem zmiany jest niedyspozycja p. Leszczyńskiego.

= Wystawa dekoracyjna.

Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wystawy dekoracyjnej nastąpił ostateczny podział czynności pomiędzy członków, w liczbie których znajdują się pp.: Bisier, Lanci, Schouppe, ks. Radziwiłł, hr. Przezdziecki i Olszyński.

Prezyduje, jak wiadomo, hr. Walewski.

W ostatnich dniach zainteresowanie się wystawą tak ze strony właścicieli zbiorów prywatnych, jak i w kole przemysłowców, znacznie się wzmogło, o czem przekonywa rachunek deklaracyj, wczoraj sporządzony.

Już bowiem z tym materjałem, jakim dziś komitet rozporządza, można przystąpić do czynności wykonawczych.

W liczbie deklaracyj spotykamy obok warszawskich i prowincjonalne, a nawet i z gubernij zachodnich, jak np. z Kamieńca podolskiego.

Wobec tego uchwalono też otworzyć wystawę nieodwołalnie w d. 15-ym kwietnia r. b.

= Z wystawy hygienicznej.

Liczne i interesujące było wczorajsze zgromadzenie zarządu wystawy hygienicznej.

Nie możemy tu streszczać drobiazgowej dyskusji, ani przytaczać sprawozdań z prac oddzielnych wydziałów, powiemy tylko, że gdyby wszystkie komitety wystawowe tak szeroko traktowały swoje zadanie, o ileż wspanialej i poważniej wyglądałby nasz plac ujazdowski, ta tradycyjna arena wystaw warszawskich!

Początkowo odzywano się o wystawie z powątpiewaniem, dziś jednak nikt chyba nie wątpi, iż mimo

---

— Kłuj aż do kości!... nic nie pytaj!... ja także nawet nie syknę!...

— Za nic w świecie!...

Daremne były nalegania Pawełka. Pokrowiecki poddał się dzikiej ceremonji tatuowania, ale żadne perswazje nie zdołały go skłonić, żeby jej sam dokonał na koledze. Ignaś i Pawełek musieli tę usługę oddać sobie nawzajem i dopełnili tego z daleko większym hartem ducha, śmiejąc się i żartując.

Adaś zazdrościł im serdecznie tej odwagi, w której mniej podobno było zasługi niż w jego własnej, tak bohatersko pokonanej słabości ducha.

W taki prawdziwie studencki sposób zakończyło się pierwsze posiedzenie związku trzech młodocianych sprzymierzeńców.

Po tym krwawym i bolesnym obrządku, stanowiącym niby rodzaj pasowania piątoklasistów na rycerzy wzniosłych idei, miała przyjść kolej na wielkie czyny.

Nie przychodziła jednak tak prędko, jakby się kto mógł spodziewać.

Posiedzenia następowały po posiedzeniach, a żadna hydra nie utraciła łba i żaden centuar nie został zduszony.

Mimo to perjodyczne schadzki trzech młodych chłopców miały dla nich ciągle wielki interes. Nie znajdowali jeszcze sami sposobności do dokonania czegoś wielkiego, więc się zastanawiali nad wielkiemi czynami innych.

Zdawali sobie nawzajem sprawę z czytanych książek, a jedna z nich szczególniej niesłychany zapał w nich wzbudzała.

Był to stary egzemplarz „Trzech muszkieterów”, który im się dostał przypadkiem.

Historja Athosa, Porthosa i Aramisa przedstawiała pewną analogję z ich potrójnem przymierzem i marzeniami, to też połykali ją chciwie, krzepili w sobie ducha przypominaniem ich przygód i rozważaniem ich postępowania.

— Wspaniała książka! — zapalał się Pawełek — jabym powiedział, że nikt na świecie piękniejszej rzeczy nie napisał.

Tą formułą wyrażał się zwykle jego zachwyt i uznanie dla rzeczy czytanej, która go bardziej zajęła.

— A jak ładnie brzmią ich imiona — dodawał Węgrzynek — Athos, Porthos, Aramis... niby Adaś, Ignaś, Pawełek.

— Ah! żebyśmy to być mogli muszkieterami królowej! — wzdychał Pokrowiecki.

— Brakby nam było tylko d'Artagnana...—zwracał uwagę Oskrzelski.

Być może, iż mówił proroczo i że im było przeznaczonem znaleźć kogoś umiejącego ich bohaterskie aspiracje zużytkować...

Posiedzenia przerywały się tylko na czas ferji, egzaminów i naturalnie wakacyj.

Pomimo, że nie ma dłuższych lat w życiu człowieka, nad lata szkolnych mozołów, rok dobiegł mety, wakacje nadeszły i trzej muszkieterowie bez muszkietów rozjechali się do domów, nietylko z promocjami do klasy szóstej, ale Adaś nawet z nagrodą a Pawełek z pochwałą i nieskwitowanym jeszcze rachunkiem Ćwika.

Wakacje niewesołe jednakże były tym razem dla Pawełka.

Ojciec wprawdzie powitał go już nie reprymandą i groźbą, lecz szczerym uściskiem, a ciotka Kapecka aż się rzewnemi łzami zalała na wiadomość o pochwale, ale Heli, ubóstwianej Heli w pałacyku wśród zielonej oazy nie było.

Bawiła za granicą z rodzicami, którzy udali się do wód, nietyle dla dogodzenia modnemu obyczajowi, ile ze smutnej konieczności.

Matka Heli, dotknięta piersiową chorobą, dogorywała i jedynym środkiem przedłużenia jej życia był pobyt w odpowiednim klimacie, daleko od piasków mazowieckich.

Zielona oaza stała się dla Pawełka pustynią, posmutniał i nawet w własnej dubeltówce mało znajdował pociechy.

Jakimżeby to rajem było dla niego, gdyby mógł zajrzeć do owej neseserki, w której jego krwią pisany cyrograf służył do obwinięcia angielskiego plasterka, jakiem szczęściem byłoby ujrzeć panią swych myśli, zapewne jeszcze bardziej wyrosłą i jeszcze piękniejszą, jaką rozkoszą powiedzieć do niej: „Jestem twoim na zawsze“ i usłyszeć w odpowiedzi: „Pamiętaj, że przysiągłeś... ja się o to kiedyś upomnę!”

Tego raju, tego szczęścia i tej rozkoszy daremnie wyglądał Pawełek.

W przeddzień wyjazdu z powrotem do gimnazjum spotkała go jednak pewna przyjemność, którą choć w części mógł uważać za kompensatę doznanego serdecznego zawodu.

Gdy wstawszy zrana czesał się w zwierciadle, wydało mu się, że na górnej jego wardze zaczyna się rozwijać niebywała dotąd roślinność.

Przyjrzał się bliżej, niedowierzając sam sobie, i przekonał się, że się nie myli...

Rzeczywiście po nad ustami widać było dość wyraźnie lekki puch, niby ruń, zapowiadającą bujne kiedyś kłosy.

Były to prawdziwe, rzeczywiste, niezaprzeczone zarodki wąsów.

Uszczęśliwiony podskoczył do ściany, pochwycił dubeltówkę nabitą i nie namyślając się wypalił na wiwat.

— Jezus Marja!...—zawołała wpadając do pokoju przerażona pani Kapecka—a tobie co przyszło do głowy, warjacie?

Pawełek rzucił się ciotce na szyję i mało jej nie zdusił w uścisku wołając:

— Cioteczko ja mam już wąsy!... jak ojca kocham, mam już wąsy!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

olbrzymich trudności ważne to przedsiewzięcie z powodzeniem doprowadzone będzie do końca.

Lecz wracajmy do sesji.

Uchwalono na niej, między innemi, wprowadzenie do programu ćwiczeń gimnastycznych, popisów jazdy konnej, słowem urozmaicenie działów z natury suchych, naukowych.

Roztrząsano też sprawy gospodarcze, co do których głosu zabierać nie będziemy.

Sesja trwała od godziny 8-ej do 11-ej, przewodniczył zaś jej dr. Szokalski: kwestje porządku dziennego referował dr. Polak.

= Handel z Rumunją.

Na odbytem wczoraj zebraniu przemysłowców warszawskich w sali Towarzystwa przemysłu i handlu, obradowano w dalszym ciągu nad instrukcjami, jakich należy udzielić ajentowi, wysyłanemu do państw naddunajskich.

Zgodzono się, iż głównym celem jego podróży mają być Rumunja i Bułgarja, mianowicie dziesięć głównych miast tamtejszych.

Nadto p. Gay zadeklarował udział w kosztach ekspedycji fabrykantów łódzkich.

Wybór ajenta pozostawiono urzędowi oddziału, który pragnie wysłać delegata najdalej w ciągu dni 10-ciu.

W naradach uczestniczyło kilkadziesiąt osób.

= Ajenci polacy.

Wiadomo, iż do niedawnego czasu po większej części niemcy spełniali czynność ajentów handlowych, podróżujących po Cesarstwie.

Po ostatnich rugach pruskich i tu ograniczenie nastąpiło, obecnie zaś jeden z naszych większych przemysłowców usunął dwóch niemców, powierzając czynność komiwojażerów polakom.

Tylko nieznaczna ilość niemców pozostała jeszcze przy pełnieniu tych obowiązków, a i to dlatego, że nie ma ich kim należycie zastąpić.

= Ze ślizgawki.

W dniu wczorajszym rozpoczęła się trzecia czy czwarta tej zimy serja ślizgawki.

W ogrodzie Saskim w godzinach popołudniowych było tylu łyżwiarzy, iż później przybywający musieli z powodu tłoku wyczekiwać, aż się teren lodowy opróżni.

Jeżeli lód do niedzieli dotrzyma, urządzony zostanie zapowiedziany dawniej konkurs łyżwiarski.

= Skarga.

Od pewnego grona osób, które się znajdowały na wczorajszym balu w ratuszu na galerji odbieramy następujące zażalenie:

Jedna część galerji, zwana potocznie „chórkiem“, jest najdogodniejsza do obserwowania sali balowej, nic więc dziwnego, że wiele osób pragnąc się dostać na ów chórek, przybyło znacznie wcześniej, bo przed godziną 9-tą.

Tymczasem służba, znajdująca się przy tej części galerji, nikogo wpuszczać nie chciała, a na energiczniejsze interpelacje dawała odpowiedź, iż miejsca są już zarezerwowane.

Jakoż ci, którzy przybyli później, bo dopiero po godzinie 11-ej, widocznie osoby „uprzywilejowane,“ zajęły chórek.

Jest to niewłaściwość, jak nas objaśniono, powtarzająca się z roku na rok od czasu, gdy są urządzane bale na szpitalik dziecinny.

Wszak publiczność, płacąca 3 rs. za wejście na galerję, w zupełności jest równą tam zwłaszcza, gdzie nie ma miejsc numerowanych, tylko zaś wcześniej przybywający z ofiarą straty czasu winni zdobywać dogodniejsze punkta obserwacyjne.

Sądzimy iż komitet, zajmujący się urządzeniem balu, wejrzy w tę sprawę i winnych nadużycia oraz lekceważenia publiczności, wspierającej sympatyczną instytucję, stosownie napomni.

= Wielbiciel Sanda.

Pewien fanatyczny wielbiciel utworów Jerzego Sanda (Aurory Dudevant) postanowił wydać wszystkie powieści znakomitej autorki w polskim przekładzie.

Ponieważ niektóre romanse wcale nie są tłumaczone, innych zaś przekład był lichy, więc poprawną edycją, wespół z wydawcą, ma się zająć jedna ze znanych tutejszych tłumaczek.

Najlepszym dowodem, iż wielbiciel Sanda nie czyni tego z pobudek spekulacyjnych jest fakt, iż na ozdobne wydanie poświęca on około 5,000 rs., tak, aby cena tomów była jaknajniższa.

Każdemu wolno mieć swoje fantazje i osobiste sympatje, ale dlaczegóż się nie znajdzie taki hojny wielbiciel którego z naszych wielkich poetów lub powieściopisarzy?

= Kradzieże.

Na Pańskiej pod nrem 38-ym, w slepie Ajzyka Majmondona spełnioną została kradzież rozmaitych towarów wartości 250 rs.—Na Grzybowie w bramie domu pod nrem 3-im, Łukaszowi Pokorniakowi skradziono koszyk, w którym oprócz rozmaitych wiktuałów znajdował się woreczek, zawierający 76 rs.—W kościele po-reformackim panu A. Szaniawskiemu w kruchcie przy wyjściu zeskamotowano złoty zegarek z takąż dewizką.

= Podrzucenie.

W dniu onegdajczym na Pelcowiźnie panu S. K., urzędnikowi kolejowemu i właścicielowi posesji, w szczególny sposób podrzucono niemowlę płci męzkiej, liczące kilka tygodni życia.

W godzinach popołudniowych, już prawie o zmroku, do p. K. zgłosiła się jakaś młoda, przyzwoicie ubrana kobieta, oświadczając, że jest wdową, pozbawioną środków do życia, a nie mogąc znaleść żadnego miejsca w charakterze bony lub gospodyni, prosi—powołując się na protekcję jednego ze znajomych pana K.—o wyszukanie jej odpowiedniego zajęcia.

Pan K. przyrzekł o tem pomyśleć i dostawszy adres wdowy, niebawem ją pożegnał.

Może w kwadrans po jej odejściu dało się słyszeć kwilenie dziecka, umieszczonego w koszyku, który petentka zostawiła w pierwszym pokoju.

Pan K. przekonał się, iż nazwisko i adres wdowy były podane fałszywie.

Dziecko zatrzymał u siebie, z zamiarem zajęcia się jego przyszłością.

= Amputacja.

Donosiliśmy przed paru tygodniami o wypadku spadnięcia ze schodów Antoniego Domańskiego, lokaja, który złamał obie nogi.

Pomimo wszelkiej pomocy, okazała się potrzeba amputacji i biedakowi obie nogi powyżej kolan amputowano.

= Przejechania.

Na Dzielnej Oskar Jóźwiński, mydlarz, najechany przez dorożkę niewiadomego numeru, uległ zwichnięciu nogi i ciężkiej ranie na głowie.

Na Pradze z tego samego powodu poniosła bolesne obrażenia na całem ciele Agata Malinowska.

= Zamach samobójczy.

W dniu wczorajszym od strony Pragi rzucił się do Wisły jakiś młody człowiek, którego dwaj przechodzący wyrobnicy uratowali.

Nieznajomy po przyprowadzeniu do zmysłów zeznał, iż nazywa się Konstanty Grobiński i jest oficjalistą rolnym z pod Nowomińska.

Grobiński cierpi od pewnego czasu obłęd, a to w skutek rozpaczy po stracie narzeczonej, która zmarła prawie nagle na kilka dni przed ślubem.

Niedoszłego samobójcę oddano pod nadzór rodziny.

= Zamiar oddania dwóch nowo pobudowanych odnóg kolejowych z Siedlec do Małkini i z Brześcia do Chełma do eksploatacji na termin paroletni kolei żelaznej warszawsko-terespolskiej przychodzi do skutku. Budżety wydatków pomienionych dwóch linij zyskały już zatwierdzenie właściwego ministerjum.

= Nowy kościół.

We wsi Warkowie, w powiecie dynaburskim, gubernji witebskiej, stanął niedawno nowy murowany kościół.

Funduszów na budowę dostarczyli po części parafjanie, w części przyłożyło się do nich kolegjum katolickie w Petersburgu, największą jednak zasługę około wzniesienia nowej świątyni położył miejscowy proboszcz, ks. Andrzej Czegis.

Oprócz osobistego trudu, poniesionego przy budowie nowego domu bożego, przyczynił się on też do tego w znacznej mierze własnym groszem.

= Koncert na uczniów.

Ze Słucka piszą do nas:

„W dniu 2-im b. m. odbył się w naszem mieście koncert na dochód niezamożnych uczniów miejscowego gimnazjum.

Doborowy program wypełnili: p. Jodko, pianista, panna Jerzykowiczówna, b. uczennica konserwatorjum warszawskiego, i panna Chełmowska.

Dochód uczynił blizko 300 rubli.“

= Zbiory.

Zmarły niedawno w miasteczku Trojanowie, pod Żytomierzem, Kazimierz hr. Komorowski, pozostawił po sobie znaczne zbiory starożytności.

Nie będąc ani archeologiem w ścisłem tego słowa znaczeniu, ani numizmatykiem, ani bibljomanem, nabywał on i gromadził cokolwiek mu wpadło w ręce godniejszego uwagi, nie robiąc różnicy między rzeczami krajowemi i zagranicznemi.

Znawca znalazłby w tych zbiorach niejeden przedmiot istotnie ciekawy i wartościowy.

Byłaby szkoda, gdyby zebrane długoletniem staraniem zbiory miały się znowu rozproszyć.

= Na dalekim wschodzie.

Fabrykanci łódzcy, jak donosi *Wiest. finans. prom. i torg.*, zaprodukowali swe wyroby na jarmarku w Iszynie (Syberja zachodnia).

Towar łódzki znalazł jednak poważną konkurencję w wyrobach miejscowych.

= Zniesienie służebności.

Od korespondenta naszego otrzymujemy wiadomość o pomyślnem zakończeniu układów serwitutowych w majątku Krupe, w lubelskiem.

Włościanie sami zaproponowali zamianę służebności leśnych i pastwiskowych, a skłoniło ich głównie do tego zatwierdzenie, jeszcze przed rokiem, gospodarstwa leśnego w powyższych dobrach.

Ponieważ przy urządzaniu obszernych lasów serwituty zostały do pewnego stopnia ograniczone włościanie okazali się zatem chętni do układów.

= Brylantowe wesele.

Rzadką tę uroczystość obchodzili w Łodzi sędziwi małżonkowie, państwo Berg.

Jubilaci od 70-ciu lat osiedleni są w kraju naszym i tu, jak donosi *Dzien. łódz.*, wychowali swe dzieci, z których dwie córki zajmują się obecnie nauczycielstwem.

= Bójka.

W dniu 29-ym stycznia we wsi Sokołowie, w powiecie suwalskim, pomiędzy strażą pograniczną i strażnikami akcyzy a włościanami z pomienionej wsi, jakoteż i wsi sąsiedniej Aleksandrowa, przyszło do krwawej bójki.

Tłum włościan nie chciał dopuścić dokonania rewizji w domu włościanina Orłowa i w tym celu uzbroił się w kije i kamienie, a czterech miało nawet pistolety.

Opór włościan zmusił straż do użycia broni, wskutek czego jeden z nich, Kozodojew, został raniony w nogę, a kilku strażników poniosło mniejsze obrażenia na ciele.

Po rozproszeniu włościan odbyto rewizję, która wykryła siedm blaszanek spirytusu.

Z sądów.

Jeden z wielu.

Sprawa t. zw. „kantorowiczów” nie cieszy się w ogóle wielką sympatją. I nie dziw: od czasu do czasu niektórzy należący do tej korporacji młodzi ludzie zwracają na siebie uwagę wybrykami, lub, co gorsza, brutalstwem, które rzuca cień na ogół pracowników tego zawodu, jakkolwiek między nimi wielu na to niezawodnie nie zasługuje.

Świeżo mieliśmy przykład tego rodzaju. Przedsiębierca i fabrykant tutejszy, p. Gantzwohl, przyjął w r. 1885-ym do swego interesu nieznanego mu przedtem Daniela Gincburga, który pełnił z początku obowiązki nadzorcy nad robotami asfaltowemi, a następnie inkasenta.

Jakiś czas wszystko szło jak się należy. Na wiosnę roku zeszłego Gincburg zaczął zaniedbywać swe obowiązki, za co kilkakrotnie był monitowany, a nawet wydalany dwa razy, potrafił jednak łzami i prośbami pryncypała swego przebłagać.

W listopadzie r. z. dał on panu Gantzwohlowi piśmienne zobowiązanie, w którem przyrzekł uroczyście pełnić swe obowiązki należycie i zgodził się w razie jakiegokolwiek uchybienia na natychmiastowe wydalenie. Okazja zdarzyła się niebawem i Gincburg został wydalony ostatecznie.

Kiedy p. Gantzwohl, przyjętym w handlu zwyczajem, ogłosił w pismaah, iż Gincburg przestał już pełnić obowiązki inkasenta, ten ostatni wydrukował obelżywą i brutalną odpowiedź, a nie zadawalając się artykułem, począł szerzyć uwłaczające p. Gantzwohlowi wieści, pomawiając go o wyzyskiwanie pracowników, szwindle i t. p. rzeczy.

Sprawa skierowana została na drogę sądową i przyszła na stół sędziowski przedwczoraj.

Gincburg wyparł się zarzucanych mu potwarczych o p. Gantzwohlu opowieści, znaleźli się jednak świadkowie, którzy potwierdzili zarzuty, i gwałtowny kantorowicz skazany został na 5 dni aresztu policyjnego. *E. W.*

Niedawna sprawa.

Kradzież klejnotów w magazynie jubilerskim Mankielewicza spełniona nad ranem, w miejscu najbardziej uczęszczanem i w okolicznościach zupełnie nie sprzyjających takiej operacji, narobiła w swoim czasie wielkiej wrzawy, zwłaszcza, że ogólna wartość skradzionych kosztowności przenosiła rs. 4000.

Część skradzionych klejnotów odzyskano zaraz, reszta na sumę około 600 rs. pozostała dotychczas nie wykrytą.

Jakkolwiek na gorącym uczynku sprawców kradzieży nie ujęto, z drugorzędnych jednak poszlak trafiono na ślad Dutkiewicza i Kalinowskiego, t. zw. „pobytowych”, którzy wpadli w podejrzenie wskutek przechowywania kosztowności w mieszkaniu.

Pierwszy był sublokatorem u niejakiej Krzesińskiej, drugi mieszkał przy małżonkach Brodowskich.

Ujęci i zbadani przez sędziego śledczego, przyznali się obaj do winy, co też potwierdzili w dniu wczorajszym w obec sądu. Stawieni razem z nimi Brodowscy i Krzesińska, oskarżeni o ukrywanie kradzieży, do winy się nie przyznali.

Po zbadaniu kilku świadków, sąd okręgowy skazał Dutkiewicza i Kalinowskiego, po pozbawieniu szczególnych praw i przywilejów, na 2 i pół lat rot aresztanckich każdego. Brodowscy i Krzesińska skazani zostali na 4 miesiące wieży, również z pozbawieniem szczególnych praw i przywilejów. *E. W.*

Surowa kara.

Donosiliśmy niedawno o skonfiskowaniu u rzeźnika i właściciela składu wędlin R. 1500 funtów zepsutego mięsa jako to: szynek, kiełbas, serdelków itp.

Rzeźnik ten, na podstawie obowiązujących przepisów został pociągnięty do odpowiedzialnośct sądowej.

Sprawa odbyła się w kilkanaście minut, gdyż oskarżony, w obec stwierdzonego faktu, nic nie mógł znaleźć na swoją obronę.

Sędzia pokoju XIX-go oddziału z uwagi, iż R. był już przed kilku miesiącami za wykroczenia sanitarne skarany grzywnami w kwocie 75 rs., skazał go obecnie na dwa tygodnie aresztu, bez możności zamiany tej kary na pieniądze. *S.*

Jeszcze o samowolę.

Nie zadawalając się procesem o samowolę, wytoczonym trzem oficjalistom osad rolnych, p. Ryszard Puciata oskarżył o toż samo prezesa zarządu osad.

Skargę swą oparł p. Puciata na odezwie, wystosowanej w swoim czasie przez zarząd, a podpisanej przez prezesa do dyrektora instytucji, pana Nalepińskiego, upoważniającej go do usunięcia rzeczy p. Puciaty (co też nastąpiło w d. 30 maja r. z.).

Sprawa miała być sądzoną w sądzie gminnym II-go okręgu powiatu skierniewickiego, w Chrzczonowicach, onegdaj.

Ze strony zarządu stawał pom. adw. przys. John, skarżący zjawił się osobiście i oświadczył, że wobec zmienionych okoliczności, skargę swą uważa za niemającą racji bytu i takową cofa.

Sąd gminny sprawę umorzył. *E. W.*

— *Sprostowanie.*—We wczorajszym wieczornym numerze naszego pisma, w rubryce składek dla najbiedniejszych zamieszczono: „Powichrowski kop. 30," powinno zaś być: „stangret pana Powichrowskiego, Jan Bekowicz, składa tytułem kary za pijaństwo kop. 30".

— Złożono w redakcji *Kurjera warszawskiego:*

Dla studenta na wyjazd do Meranu.

J. R. rs. 2.

Dla wydalonej z Prus El.

E. D. rs. 1,—L. B. dzieci rs. 1.

Na odnowienie pomnika Słowackiego.

X. rs. 1.

Na przytułki Towarzystwa dobrocz.

F. Łap. rs. 2.

— Chustka od nosa, znaleziona na wczorajszym balu, za udowodnieniem odebraną być może w naszym kantorze.

— Zarząd szpitalika dziecięcego przy ulicy Aleksandrja składa niniejszem podziękowanie w-nym Briggs Posselt et Comp. za złożenie 25 rs. za przesłane im dwa bilety na bal.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Jan **Białozerski,** litograf, ostatnio urzędnik tramwajów, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 46, zmarł w dniu 8-ym lutego 1887 roku. Pozostała żona z trojgiem dzieci i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok dnia 12-go lutego o godzinie **3-ej** po południu z kaplicy przy kościele ewangelicko-reformowanym na Lesznie, na cmentarz tegoż wyznania odbyć się mające. —471—

† W kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) na Krakowskiem-Przedmieściu obok skweru, będzie odprawione żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. księżnej Konstantowej **Lubomirskiej,** dnia 11-go lutego r. b., to jest w piątek, jako w 17-tą rocznicę śmierci o godzinie **11-ej** zrana. 2—478—

† W dniu 11-ym lutego, to jest w piątek, o godzinie **11-ej** zrana w kościele Narodzenia Najśw. Marji Panny (po-karmelickim) na Lesznie odprawioną zostanie wotywa, jako w rocznicę śmierci ś. p. Józefa Mikołaja **Budynowicza,** na które zaprasza się krewnych i przyjaciół. —472—

† Kolegom ś. p. męża mego składam jak najszczersze podziękowanie za okazanie współczucia i odprowadzenie zwłok w tak licznem gronie na miejsce wiecznego spoczynku.

—468— **Jadwiga Sidorska.**

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Berlin 9 go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)—Uchwalenie przez izbę francuską kredytów na armję, pomimo, że nastąpiło nagle i bez dyskusji, nie obudziło tu żywszego zaniepokojenia. Obawa przed wojną widocznie słabnie.

Berlin 9 go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Biskup limburski zabronił duchowieństwu udziału w agitacji wyborczej przeciw siedmioleciu. Jest to pierwszy skutek noty kardynała Jacobiniego. Jeżeli inni biskupi postąpią tak samo, natenczas centrum może ponieść porażkę. Stałe zaś osłabienie liczebne tego stronnictwa w parlamencie przyniesie sprawie katolickiej w Niemczech większą szkodę, aniżeli głosowanie przeciw siedmioleciu.

Berlin 9 go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Dzisiejsza monachijska *Allgemeine Zeitung* ogłasza pierwszy list kardynała Jacobiniego do nucjusza di Pietro. List ten zaleca w najgorętszych wyrazach członkom centrum głosowanie za siedmioleciem.

Monachjum 9-go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) Tutejsza *Allgemeine Ztng.* ogłasza dosłowne brzmienie pierwszego listu kardynała Jacobiniego do nuncjusza di Pietro. List ten datowany jest jeszcze d. 3-go stycznia, przed rozwiązaniem parlamentu. Wobec nastąpić mającej niebawem rewizji ustaw majowych—oświadcza kard. Jacobini—jest życzeniem Papieża, aby centrum wszelkiemi sposobami popierało wniesiony do parlamentu projekt siedmiolecia, ponieważ rząd do przyjęcia tego prawa przykłada najwyższą wagę. Gdyby w ten sposób dało usunąć się grożące niebezpieczeństwo blizkiej wojny, centrum katolickie zasłużyłoby się ojczyznie, Europie i ludzkości. W przeciwnym razie oporne zachowanie się centrum uważanoby za czyn niepatrjotyczny i nastąpiłoby rozwiązanie parlamentu, które naraziłoby centrum na liczne kłopoty i niepewne widoki. Pismo poleca nuncjuszowi, aby namówił przewódzców centrum do położenia całego swego wpływu na szali, celem nakłonienia ich towarzyszów do głosowania za siedmioleciem, zapewniając, że krok taki sprawiłby żywą radość Ojcu św. (*Aj. półn.*)

Limburg 9-go lutego. (*Tel. Ajencji półn.*)—Biskup miejscowy zabronił podwładnemu sobie duchowieństwu uczestniczyć w agitacjach przeciw siedmioleciu.

Paryż 9-go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — W Lugdunie, w pobliżu gmachu dyrekcji policji, eksplodowały dwie bomby. Dwóch policjantów ranionych. W St. Etienne nastąpiła eksplozja bomby przed oknami inspektora policji. W Paryżu policja odkryła antipatrjotyczną ligę anarchistów.

Paryż 9-go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)—W Etienne eksplodowały bomby rzucone na policję.

Lugdun 9-go lutego (*Tel. Aj. półn.*)—Wczoraj rzucono tutaj po za okratowanie urzędu policyjnego dwie bomby. Trzech policjantów ranionych.

Rzym 9-go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Na konsystorzu, który odbędzie się d. 7-go marca, Papież zamianuje nowych kardynałów.

Rzym 9-go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Wobec nadziei, wyrażonych w liście kardynała Jacobiniego, *Tribuna* powiada, że książę Bismark musi wyprzeć się jawnie posądzenia, jakoby popierał wskrzeszenie władzy świeckiej Papieża. Jest to wprawdzie przypuszczenie wprost śmieszne, ale niektóre wyrażenia w liście kardynała mogą obudzić nadzieje w umysłach łatwowiernych, co przyczyniłoby się do zakłócenia spokoju publicznego. Rząd włoski musiałby zażądać wyjaśnień.

Londyn 9 go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — W Szkocji wybuchła zmowa 12,000 górników. Uzbrojone oddziały plądrują okolice i dzielą się łupem z żebrakami i aresztantami, którym dopomogły do ucieczki z więzienia.

Londyn 1-go lutego. (*Tel. Ajencji półn.*)—Socjaliści urządzili tu wczoraj manifestację. Tłum powybijał masę szyb i ograbił kilkanaście sklepów.

Londyn 9 go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Donoszą z Birmy, że słynny przywódca powstańców Boshway, ścigany w górach, oświadczył gotowość poddania się.

Petersburg 9-go lutego. (*Tel. Ajencji półn.*)—Tutejsza duma postanowiła otworzyć dwie bezpłatne czytelnie ludowe ku uczczeniu pamięci Puszkina.

Telegramy handlowe.

Berlin 9 go lutego.

Ku końcowi wczorajszego zebrania giełdowego rozpoczęta dążność zniżkowa rozwijała się dziś znowu bardzo silnie. Artykuł *Herolda*, pogłoska o konferencji księcia Bismarka z ministrem wojny, wieść o zgodzie stronnictw parlamentarnych francuskich w sprawie kredytu na cele wojenne i t. d. — wszystko to są przyczyny popierające ruch zniżkowy i ułatwiające szybki jego postęp. Kursa wszystkich wartości spadały dosyć żywo. Ze szczegółów zaznaczyć należy, że wartości spekulacyjne niewielkim uległy zmianom. Akcje kredytowe utrzymały się w kursie. Wartości bankowe bez zmiany, kolejowe niżej. Na polu rent obcych rosyjskie dosyć znaczne poniosły straty. Ruble również niżej. Żyto w obu terminach o 25 f. niżej notowane.

Berlin 9-go lutego *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	183.05	Akcje kredytowe	443 —
Weksle na Warszawę	182 65	Listy zast. ser. I-ej	57 70
Wek. na Peters. krótk.	182 20	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	181.30	„ „ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	183 —	Żyto w tow. gotow.	131.75
Wschodnia poż. II em.	55.50	Żyto na jesień	132 —

Petersburg 7-go lutego.

Weksle na Londyn	21 21/32
Pożyczka premjowa I-ej emisji	236 1/2
„ „ II-ej emisji	228
Półimperjały	9.10

Ruble straciły znów wczoraj 1.05 w tranzakcjach kasowych i 1 m. w końcomiesięcznych. Niepokój ogólny panuje wobec wszystkich wojennych kredytów, stanów oblężenia i t. p. Kurs 183 m. za 100 rs. wyrównywa notowaniu 54.65 rs. za 100 m. bez kursu tranzakcji, czyli mniej więcej 54.77 1/2. Giełda warszawska wczoraj nie spodziewała się tak silnej zniżki i notowania jej nie dosięgały do równi berlińskiej. Wnosić ztąd należy, że dziś naprawią się czynności giełdowe przy usposobieniu mocniejszem i w dążności dla walut obcych zwyżkowej, tembardziej, jeżeli szacowania nie będą dla rubli korzystniejsze. Notowania dnia poprzedniego były: 184.10, 184, 443. 132, 132.25.

CENY ZBOŻA

dnia 9-go lutego 1887 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 119 — 126, średnia 114—118, ordynaryjna 105—111.

Żyto: wyborowe 84—86, średnie 81 1/2—83, ordynaryjne 77 — 80.

Jęczmień: wyborowy 81—87, średni 74—80, ordynaryjny ———.

Owies: wyborowy 80—85, średni 70 — 77, ordynaryjny 65—69.

Gryka: 79—87.

Groch: 68—77; 80—90.

Kasza jaglana wyborowa 95—110.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

We wtorek na rynku gdańskim — wedle sprawozdania p. R. Damme—w skutek małych dowozów pszenicy, obroty były bardzo małe. Ceny płacono bez zmiany. Niewielkie ilości pstrej 128 do 131 funtowej 151 m. płacono.

Żyto tylko krajowe było na targu.

Jęczmienia ładne gatunki miały dobry popyt.

Koniczyna czerwona 42 1/2 m. za 50 kilo.

W Toruniu przy dowozach niewielkich i średnim pokupie, ceny trzymają się bez zmiany.

Notowano pszenicę 130—140, żyto 90—96, jęczmień 80 do 115, owies 80—100 m. za tonnę.

Rzepak i rzepik 160 do 190 m.

Makuchy rzepakowe 4.80—5.20, lniane do 6 m. za 50 kilo.

Koniczyna czerwona 25—40, biała 30—60 m. za 50 kilo.

W Libawie dowóz pszenicy zupełnie żaden.

Żyto nieco słabie — płacono za towar gotowy 78 i za cięższy 79 kop. za pud. Owies słabo—najwyższy gatunek biały wyborowy do 79 kop. za pud. Jęczmień bez zmiany. Siemię lniane niżej nieco.

W Londynie targ zbożowy usposobiony słabo. Pszenica niżej,—mąka również słabiej. Natomiast ceny owsa podniosły się nieco.

W Paryżu pszenica 22.75, mąka 51.75—bez zmiany.

W Peszcie pszenica na wiosnę 9.20 — usposobienie spokojne.

W Wiedniu pszenica 9.88, żyto 7.25.

W Nowym Yorku dnia 7-go lutego ceny pszenicy obniżyły się do 92 3/4, mąka 3.35 bez zmiany.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
(Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.)				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowo-miejscowy 3 klasy	10	— rano	8	— wiecz
Towarowo-osobowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Pocztowy 3 klasy	10	8 rano	7	38 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	33 wiecz.	4	58 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowo-miejscowy do Lublina	7	15 rano	10	10 wiecz.
Pocztowy	3	25 po poł.	2	10 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	50 po poł.	11	50 rano
Osobowy	9	30 rano	8	12 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	2	50 po poł.	2	59 po poł
Obwodowa z kolei Terespolsk.				
Osobowy	2	10 po poł.	3	34 po poł.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 29 Января (10 Февраля) 1887 г
Za Redaktora Franciszek Olszewski. — Wydawca Gustaw Gebethner.